SZKOŁA POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

ZESZYT VI. ROK III.

Miesiąc czerwiec. Rok 1851.

Nauczyciel.

W dawnych nieoświeconych czasach — mówi Brodziński — paliły się wieczne ognie na tysiącznych ołtarzach, strzeżone przez czyste dziewice; u tych ołtarzy lud krzepił duch swój; ogniem poświęconym, wiecznym, ożywiał ogień swój wewnętrzny. A tak duchowo żył, krzepił się, postępował.

Dziś czasy się zmieniły; ognie bogom poświęcone zgasły na ołtarzach; natomiast apostołowie wiary zapalili w sercach ludzkich inny ogień, ogień wieczny, zbawczy, z nieba nam dany. Dziś mamy inne ogniska, przy których ogrzewa i oświeca się duch narodowy, przy których się krzepi, by nie omdlał, by nie zasnął, by nie stanął w swym biegu.

Jedném z najważniejszych takich ognisk, jest *instytucya szkół*. W nich się utrzymuje, podsyca, pielęgnuje ów ogień wieczny, jasny, czysty, ożywczy; w nich naród się odradza i odmładza; z nich ssie duchowy pokarm; w nich się zasila, kształci, oświeca, uzacnia; — słowem, głównie przez szkoły dziś naród żyje i postępuje.

Owym zaś dawnym ogniem, jest dziś tlejąca w młodém pokoleniu iskra wiary, światła, miłości i cnót.

A jak dawnemi czasy stróżami ognia bogom poświęconego były kapłanki, czyste dziewice; tak dziś stróżami narodowego ognia są nauczyciele.

Wielki więc skarb oddano w ich ręce; nietylko rodziny i gminy, ale cały naród powierzył im swe dzieci.

Sędziwe pokolenie kończąc żywot swój na ziemi, oddaje nauczycielom ród potomny; ono zlewa na dzieci cały swój dobytek duchowy, swą wiarę, nadzieję, pragnienia, swe szlachetne cele. Społeczeństwo powierzyło więc nauczycielom to, co jest dlań najdroższego, bo powierzyło im młódź, ten węgielny kamień bytu narodu; uczyniło ich krzewicielami wiary, światła, miłości i cnoty wśród wzrastających pokoleń; uczyniło ich opiekunami i stróżami aniołami dzieci, w których na nowo i coraz jaśniéj rozświecać się mają idee w narodzie żyjące, chroniące go od upadku, a prowadzące na drodze postępu ku coraz wyższemu celowi.

Nauczyciele mają nieśmiertelne iskry w młodzieży tlejące roznіecać i w płomień rozdmuchiwać, serca ich wiarą ogrzewać, rozumy ich naukami oświecać, ich samowolę przeistaczać w nieugiętą wolę w dobrych przedsięwzięciach, a ich płoche jeszcze umysły zamieniać w mocne charaktery.

Zaiste! ważna jest instytucya szkół, wielkie powołanie nauczyciela, trudna jego praca, wielka odpowiedzialność przed narodem i własném sumieniem.

Nie miękko, nie chromo, nie spaczono, lecz zdrowo i czerstwo ma się wychowywać i kształcić młodzież w szkołach. Zatém nauczyciel sam zdrowy i czerstwy na duchu być powinien; inaczéj uczniowie jego staną się umysłami chorobliwemi, istotami małodusznemi, wiotkiemi, bez siły i charakteru, nie staną się i stać nie mogą węgielnemi kamieniami moralnego bytu narodu.

Aby więc nauczyciel godnie odpowiedział zadaniu swemu, potrzebuje posiadać wielkie przymioty serca i duszy, potrzebuje w sobie uczuwać godność powołania nauczycielskiego, a przynajmniéj mieć powinien wolę i wykształcenie ku nabyciu tych cnót i przymiotów, jakie dzielnego nauczyciela znamionują. Równie zaś nauczyciel wyższy jak i elementarny czuć i rozumieć ma godność powołania swego.

Wiadomo nam, że są tacy którzy wrodzony posiadają talent nauczycielski, czyli powołanie do tego stanu; ale

również wiadomo wszystkim, że także mocna wola, praca nad sobą i ciągłe kształcenie się, wyrobić potrafią talent nauczycielski i w tych, którzy nie z powołania, ale w skutek okoliczności zawód nauczycielski sobie obrali. A kto ma rozum i dobrą wolę, kto ma sumienie, temu dość przypomnieć i przedstawić przymioty dobrego nauczyciela, aby takowe sobie przyswoił.

Z wszystkich przymiotów, jakie posiadać powinien nauczyciel, za najważniejszy, za kardynalny uważamy *charakter*. Nie może nauczyciel skutecznego wpływu wywierać na młodzież, jeżeli nie posiada nieugiętego charekteru, który jest ozdobą ducha męzkiego; sam bez charakteru, nie potrafi w młodzieży wykształcić takowego, nie potrafi w niéj obudzić uczuć i przymiotów męzkich.

Charakter objawia się przez niezachwianą wolę opartą na zasadach moralności. Zasady moralności niezmieniają się, są jedne i te same we wszystkich czasach i okolicznościach. Wola więc na tychże zasadach oparta, jest również niezmienna, niewzruszona, nieugięta. Człowiek z charakterem nie zmienia nigdy tego, co raz postanowił w zgodzie z zasadami moralności. — Otóż taka wola, taka nieugiętość, taka pewność siebie i swych postanowień w każdym czasie, jest tém, co wzbudza w młodzieży szacunek i cześć dla nauczyciela, jako dla męża. Męzka moc woli w nauczycielu, budzi męzkie uczucia i postanowienia w młodzieży. Jaki nauczyciel, taka młodzież. Dzielny nauczyciel robi silne wrażenie na uczniów; mimo wiedzy nadaje im wyraźny kierunek, duch jego, jego przymioty, jego rozum, jego męzkie cnoty przelewają się w ich pierś. Nauczyciel więc z charakterem wywiera niewidzialną, tajemną władzę na swych uczniów; dusze ich i popędy trzyma w pewnych granicach, jakby na uwięzi; słowem magnetycznie, instynktowo panuje nad młodzieżą, a młodzież instynktowo idzie za nim; pod sterem rzeczywiście męzkiego nauczyciela, stanie się młodzież rzeczywiście męzką młodzieżą. Dzielny więc nauczyciel odda krajowi dzielnych ludzi.

Zatém nie uczoność, nie dowcip, nie bystrość, nie zewnętrzne przymioty, ale wartość moralna, godność wewnętrzna, etyczny charakter nauczyciela działa skutecznie na młodzież.

Rozumie się samo przez się, że potrzebne są nauczycielowi wiadomości, że uczniowie każdéj chwili czuć powinni wyższość jego pod względem inteligencyjnym; wszakże sztuka pedagogiczna działania na młodzież, prawdziwy takt nauczycielski, mieści się w charakterze nauczyciela.

Lecz charakter nie może, nie powinien być udany. Młodzież nie da się oszukać; ona instynktem zna duszę przewodnika swego, zna wszystkie jego cnoty lub ułomności. Słabego charakteru, małoduszności, niedołęztwa swego nie ukryje więc nauczyciel przed uczniami, nawet w szkółce wiejskiéj.

Z uczuciem i wiedzą swego charakteru, powinien nauczyciel stawić się w szkole naprzeciw swych uczniów, twarz w twarz, oko w oko. Zanim więc obierze sobie ten trudny zawód, zanim stanie między młodzież, aby ją prowadził i kształcił, powinien pierw sam siebie zbadać: czy posiada męzką duszę, nieugiętą wolę, rzeczywisty charakter? Bez tych przymiotów, zatrują mu uczniowie życie jeżeli jest czuły, albo téż lekceważyć go sobie będą. Jego wpływ będzie żaden, jego usiłowania tamowane, jego nauki nie będą się przyjmować, jego praca nie wyda owoców. Jakżesz smutno pomyśleć: praca moja na nic się nie przydała! Nie znam większego nieszczęścia, jak być bez wpływu, być lekceważonym od własnych uczniów nauczycielem. Gorżkie i pełne zgryzot jest życie takiego. Nie może zaś nauczyciel posiadać większego zadowolnienia, szczęścia, jak wtenczas, kiedy praca jego się udaje, kiedy młodzież ma do niego zaufanie, kiedy go kocha i poważa. Taki nauczyciel zapomni w klasie kłopoty domowe i troski, a uczuje się szczęśliwym między przywiązaną do niego młodzieżą. Jéj miłością, jéj zapałem szlachetnym, jéj gorliwością w naukach, krzepić będzie sam siebie, czuć chęć do wytrwałéj pracy, wzmacniać swą gorliwość.

Nauczyciel zaś słaby, bez moralnego wpływu, od uczniów opuszczony, strawi sam siebie, prace jego wydawać będą ujemny skutek, nauki jego odbijać się będą o nieprzychylne umysły jak groch o ścianę, karności w klasie utrzymać nie potrafi, co godzina spotykać go będą nieprzyjemności, zwątpi nakoniec sam o swych siłach, i stanie się ciężarem dla siebie i dla instytutu. Nic nie pomoże jego praca, bo odbije się o uparte umysły młodzieży, jak echo o skały głos przedrzeźniające. W niecierpliwości swéj mścić się będzie na uczniach, z czego zbierać będzie nową nienawiść. Jeżeli go słuchać będą, to z musu, albo téż się razem uprą i zaimponują mu. Szkoła obsadzona podobnemi indiwiduami zamieni się w instytut militarny, a nauczyciele słabi, zewnętrznemi środkami karność utrzymujący, staną się podoficerami albo policyantami; lecz o wychowaniu i wykształceniu w takiéj szkole mowy być nie może.

Jest jeszcze trzeci rodzaj nauczycieli, którzy szczęścia nie szukają w powołaniu swojém, ale w towarzystwach, zabawach, kartach, plotkach, pieniactwie i t. p., albo téż przeważnie w literackich pracach. Zachowaj Boże! abyśmy twierdzić chcieli, że nauczyciel całkiem od życia towarzyskiego usunąć się powinien; owszem, ażeby skutecznie działać mógł na uczniów, potrzebuje znać świat i żyć w świecie, potrzebuje wreszcie towarzyskich zabaw do wytchnięcia po pracy tak mozolnéj; lecz nie powinien towarzystwa przenosić nad powołanie swoje, bo nie będzie postępował z czasem, wyczerpnie zasób moralny i naukowy jaki przyniósł z sobą z uniwersytetu lub z instytutu nauczycielskiego, stanie się jałowym, suchym, pospolitym, sprzykrzy sobie nauczycielskie zatrudnienia, nareszcie zawód jego stanie się dlań obmierżłym. Czyż więc taki nauczyciel może potém z owocem w instytucie pracować? Jeżeli zaś nawet tędzy nauczyciele skarżą się na stan swój, to jest im mimo to powołanie ich drogie. O nauczycielach oddających się powszednim zabawom, jak kartom, plotkom, pieniactwu i t. p., wcale już nie mówimy, bo tacy niegodni są pię-

knego imienia wychowawcy, nauczyciela. A często słyszeć dają się skargi, że ten lub ów nauczyciel opuszcza swą szkółkę, jeździ po jarmarkach, w karczmach zapija, jednych przeciw drugim podburza, intryguje, denoncyuje, z gminą zadziera i t. p. Nauczyciel taki ciężki zda rachunek przed Bogiem! Zacni jego koledzy, jeżeli naprawić go nie mogą, wzgardzić nim powinni, jako członkiem niegodnym stanu nauczycielskiego.

Wspomnieliśmy także o nauczycielach, którzy przeważnie w literackich pracach zadowolnienia szukają. Między nami nie ma prawie podobnych, i raczéj użalaćbyśmy się mogli na brak interesu dla literatury bieżącéj, aniżeli na oddawanie się pracom literackim z uszczerbkiem dla szkoły. Chcieliśmy tylko wypowiedzieć, że nie ma nic ważniejszego dla nauczyciela, nad wypełnianie sumienne obowiązków powołania swojego. Nie wahamy się twierdzić, że nawet nauczyciel głównie polityką się trudniący, chybia swego celu; bo zaiste! więcéj dla dobra powszechnego uczynić można kształcąc młodzież na światłych i cnotliwych obywateli, aniżeli szermując o polityczne zasady. Dla tego to Sokrates nie wtrącał się do rządów państwa, a kiedy go pytano, dla czego o urząd się nie stara, odpowiedział: „Kształcąc dobrych obywateli, czynię usługę ojczyznie.“

Wywiąże się dostatecznie nauczyciel z zadania swego, najlepiéj przysłuży się krajowi, jeżeli roznieci w piersiach i umysłach młodzieży ten ogień święty, który w niéj tleje, jeżeli tę młodzież uczyni światłą i cnotliwą, jeżeli ją wychowa zdrowo i czerstwo, jeżeli ją usposobi na mężów z rzeczywistym charakterem, a w szkółkach elementarnych na ludzi uczciwych i pracowitych.

(Nadesłano.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 9go b. m. odbyła się pod przewodnictwem jeneralnego superintendenta prowincyi szląskiéj pana dr. Hahna w Sycowie sesya ewangielickich księży dyecezyi. Pomiędzy wielu przedmiotami treści duchownéj, o których tu mówiono, polecono mi sprawozdanie „*o używaniu języka polskiego po szkołach polskich.*" Ponieważ rozprawa ta, chociaż właściwie z stanowiska kapłańskiego obrobiona, może jednak czytelników Szkoły Polskiéj zająć, pospieszam przeto z nadesłaniem jéj panu.

Dodaję nadto, że pan jeneralny superintendent zapewniał nas, iż się rząd zajmować myśli wykształceniem polskich seminarzystów w Szląsku, i że się w przyszłości załatwienia tak bardzo dotkliwéj potrzeby spodziewać możemy. Oby nam pan Bóg dopomógł! Chociaż zwolna, jednakże postępujemy.

Międzyborz dnia 12go mája 1851.

F.

O używaniu języka polskiego po szkołach polskich.

(Wyjątek.)

Wedle postanowienia mamy na dzisiéjszéj sesyi i o tym przedmiocie pomówić. Dziwną, a przynajmniéj bardzo zbyteczną zdawać się może rzeczą, mówić o używaniu języka polskiego po szkołach polskich; gdyż rozumie się samo przez się, iż po szkołach polskich i języka polskiego u-

żywać należy. Jednakże komu wiadomo, jak sobie od wieku z naszemi szkołami polskiemi postępowano, ten zaiste przedmiotu, o którym tu mowa, nietylko nie będzie uważał za zbyteczny, ale przeciwnie za bardzo odpowiedni i stosowny do czasu. I to tem mniéj godzi się go wykluczać z naszych sesyi duchownych, iż dotąd szkoła z kościołem ściśle jest połączona i nowych mu dostarcza członków; przeto kościołowi obojętném to być nie może, jak młode jego pokolenie w szkole się kształci. Dawne uzasadnione skargi na zupełne zaniedbanie żywiołu polskiego po szkołach naszych, usunięte teraz zostały, chwała Bogu, co do naszych ewangielickich Polaków, przez reskrypt król. regencyi z 14go grudnia rok. przesz. Podług niego „jest zadaniem szkół polskich młodzież obok języka niemieckiego tak kształcić, aby i po polsku dobrze mówić i pisać potrafiła. Szczegółowo nadto jeszcze się stanowi, aby w wyższéj klasie dostateczna liczba godzin do ćwiczeń w czytaniu i stylu w języku niemieckim i polskim wyznaczoną była. W rachunkach i realiach niechaj przeważa język niemiecki, ale w religii uczynić należy język polski językiem wykładowym, osobliwie tam gdzie jest językiem kościoła."

Rozporządzenie to król. regencyi odczytałem jako pasterz największéj gminy ewangielickiéj i dozórca 11stu polskich szkół z pewną wdzięcznością, gdyż widzę w niém urzeczywistnienie gorących moich od lat 15 już pielęgnowanych życzeń, które w r. 1844 na zborze prowincyalnym wypowiedziałem. Wiem jednakże, że wykonanie powyższego rozporządzenia spotka się z niemałemi trudnościami, które przecież pokonać się dadzą. Pozwólcie mi więc pomówić tu *nie idealnie lecz praktycznie o głównych przeszkodach w wykładzie polskim, i możebném ich pokonania.* Ale naprzód już o pobłażanie was proszę, jeżeli w tém co powiem zbyt często o sobie wspomnę; uniknąć tego nie mógłem.

Największą przeszkodą w zaprowadzeniu dwujęzykowego wykładu z pożytkiem, jest *brak uzdatnionych nauczycieli.* Trzymano się bowiem dawniéj tego przewrotne-

go środka, aby z umysłu całkiem niemieckich nauczycieli posyłać w okolice zupełnie polskie; gdyż tak najłatwiéj polskie strony nasze zniemczyć się spodziewano. Nauczyciele ci nie starali się poznać języka tych ludzi, z którymi w styczności żyć i których dzieci uczyć mieli; oni téż to i teraz pewnie przeciw rozporządzeniu regencyjnemu, o którém tu mowa, najwięcéj występować będą. Jeżeli dotąd szkoły swoje jako polskie wystawiali, aby przy każdéj sposobności o trudności wykładu mówić, to teraz pewnie, aby po polsku nie uczyć, wystawiać je będą jako już zniemczone. Innym nauczycielom, (chociaż przez dłuższy pobyt wśród Polaków języka ich podług tutejszego dyalektu dosyć się nauczyli) nie będzie się chciało, lepiéj podług gramatyki go się nauczyć. Inni jeszcze nauczyciele chcieliby się byli chętnie po polsku nauczyć, ale nie mieli nauczyciela, bez którego równie trudno nauczyć się polskiego języka, jak każdego innego nowszego. Zaradzić tym niedogodnościom sam tylko ksiądz może. Bo jeżeli będzie dbałym o dobro swojéj polskiéj gminy, podejmie się z pewnością dla trzódki swéj szkolnéj, a późniéj kościelnéj, jeszcze jednego mozołu, to jest stanie się nauczycielem dla nauczycieli swoich po polsku nieumiejących. Pamiętajmy, mili bracia, o łacińskiém przysłowie: docendo discimus. W języku tak bogatym, jak jest język polski, nawet najlepszy jego znawca wiele rzeczy nauczyć się może, jak to najwięksi gramatycy narodu tego przyznają. Obwieśćmy przeto nauczycielom naszym rozporządzenie regencyjne i powiedzmy im, iż my jesteśmy gotowi uczyć ich języka polskiego, a oni są obowiązani przykładać się do niego. Skoro tylko nauczyciele nasi przekonają się o konieczności nauczenia się po polsku, nie zaniedbają z pewnością korzystać z ofiarowanego im wykładu Książki, których do tego użyć a zatém i sprawić trzeba, są bardzo tanie. Krótko zebrana, ale bardzo praktyczna gramatyka Poplińskiego, kosztuje dwa i pół złp., a wystarczający zupełnie słownik kieszonkowy Łukaszewskiego i Mosbacha 8 złop. Ponieważ zaś podług rozporządzenia regencyjnego tylko

takie książki po szkołach naszych zaprowadzone być mają, które są w obu językach; zrozumieć więc to, co po polsku w nich jest, nie może być dla nauczyciela zbyt trudném, byle był choć nieco pilny, gdyż oryginał niemiecki zawsze pod ręką mieć może. Stosownych książek w obu językach nie brak. Nie mamy jeszcze tylko katechizmu, któregoby tak nauczyciele, jak dzieci używać mogli. Co do tego pozwolę sobie późniéj zrobić przedstawienie przewielebnemu konsystorzowi za zezwoleniem pana jeneralnego superintendenta.

Nową metodę uczenia zaprowadzić wypada w każdéj szkole już w klasie niższéj. Z początku wystarczy, że się nauczyciel sam dobrze po polsku czytać nauczy, aby dziecko uczyć mógł, i że potém zwolna razem z dzieckiem w uczeniu języka polskiego postępować będzie. W ten sposób zyskamy i my i nauczyciele nasi na czasie do uczenia się języka polskiego podług gramatyki. Szczególniéj i przedewszystkiem na to baczyć trzeba, aby się wyrazy polskie dobrze wymawiało. To jest konieczne dla Polaków naszych, czytających tylko podług wymowy ludowéj. Czyje ucho jest przyzwyczajone do wykształconéj mowy polskiej, dla tego nieznośném jest prawie słyszeć nauczycieli, a nawet księży tak prostym mówiących językiem. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby ksiądz w nieukształconym dyalekcie ludowym po niemiecku kazać, albo nauczyciel uczyć miał w szkole?

Również konferencye nasze z nauczycielami posłużyć nam mogą do ćwiczenia ich w polskiem. W obwodzie mego dozoru rozpoczynają się katechizacyą. Na to sprowadza się kilka chłopców z najbliższych szkół wiejskich, przy czém znajduje się sposobność do zrobienia wielu uwag tyczących się nietylko rzeczy saméj, ale i języka.

Drugą przeszkodą w zaprowadzeniu dwujęzykowéj metody, jest ***krótki czas szkolny i nieregularne chodzenie do szkoły.*** W okolicach niemieckich dosyć ma pracy nauczyciel, aby uczniów swoich nauczył tego co jest najkonieczniejszém. O ile więcéj trudności i mozołu ma on u nas, gdzie biedne dziecko wiejskie dwóch języków

uczyć się musi! Nauczycielowi przeto trzeba będzie być bardzo skrzętnym w używaniu czasu szkolnego i to tylko do najkonieczniejszych przedmiotów, a z rozkładu nauk wszystko mniej ważne wypuścić! Do religii i przedmiotów najbliżéj z nią się łączących, jako do uczenia się katechizmu na pamięć i potrzebnych miejsc z pisma św., do historyi biblijnéj, objaśniania ewangielii i śpiewu, używać należy wyłącznie języka polskiego. Tego wymaga już sam czas szkolny. Ale nas kapłanów mających gminy polskie jest obowiązkiem najbardziéj na to baczyć, aby się dzieci w szkole tak wychowywały, iżby późniéj z pożytkiem kazań naszych słuchały i w polskiém naszém nabożeństwie udział mieć mogły. Jedną z najważniejszych czynności naszych i prac naszego powołania jest: rozszerzać lepszą znajomość nauki Chrystusa i tego co się z nią łączy, wśród naszych tak religijnie usposobionych słowiańskich współbraci. Odbywać może się to tylko w drogim tym języku, który sam Bóg im nadał. Oby się wielkiego naszego reformatora skarga w polskich stronach naszych nie powtórzyła: „Boże się ulituj, jakąż nędzę miałem, iż prosty człowiek, a szczególniéj po wsiach, tak nic prawie nie wie z religii chrześciańskiéj.” Pierwsza godzina szkolna w dniu każdym jest w wyższéj klasie wiejskiéj u nas wyznaczona zwyczajnie do religii. Używajmy do niéj języka ojczystego jako tego, który jedynie do serca przemawia. Religia nie jest tylko rzeczą rozumu ale i uczucia; a jako Niemiec, choćby i najlepiéj umiał po łacinie, zawsze jednak po niemiecku czuje i mową niemiecką w głębi swego czucia i serca się porusza, tak téż i Polak mówi z Bogiem, a Bóg z nim tylko po polsku. Niechże więc pierwsza godzina szkolna wyznaczona będzie do języka kościelnego tylko; pisanie zaś i czytanie niech się wykłada w obu językach, a reszta nauk w większéj części w języku niemieckim.

W katechizmie powinien nauczyciel starać się o krótki i ile możności prosty wykład. Długie wywody prawd wiary nie należą wcale, podług zdania mego, do naszych szkół wiejskich. Prawdy z luterskiego katechizmu po-

trzeba po prostu wyjaśnić, miejscami z biblii, przykładami z historyi biblijnéj i z potoczonego życia potwierdzić, i zakończyć wreszcie kilku napomnieniami płynącemi z serca i wynikającemi z prawd przytoczonych. Otóż wszystko, czego wymagam w religii od nauczyciela wiejskiego.

O tém jeszcze wspomnieć mi wypada, że naukę w szkołach naszych potrzeba rozpoczynać i kończyć polską modlitwą i śpiewem; bo modlić się do Boga, chwalić go, i dziękować mu, godzi się tylko w języku ojczystym.

Jeżeli tak postępować będziemy, wykształcimy sobie w szkołach naszych dzieci dostatecznie po chrześciańsku, tak iż późniéj przez naukę o spowiedzi i przez kazania łatwo nam będzie doprowadzić ich do wiedzy, czego przedewszystkiem człowiekowi do osiągnienia wiecznéj szczęśliwości potrzeba. Tak uczyni się również i wymaganiom państwa zadość, gdyż dziecko w szkole potrzebnéj nauki w głównéj mowie krajowéj nabierze i wychodząc ze szkoły, język niemiecki o tyle znać będzie, iż się będzie mogło w nim wydoskonalić w czasie służby wojskowéj i dłuższego wśród Niemców pobytu.

Większą jeszcze niż krótki czas szkolny przeszkodą tak dla nas jak w ogóle dla szkół wszystkich, jest nieregularne chodzenie do szkoły. Kary za zmudę nie wystarczają, są tylko powodem niezgód pomiędzy całą gminą a sołtysem i nauczycielem. W przykrém przeto położeniu znajduje się często nauczyciel. Doświadczenie uczy, co to znaczą kary szkolne! Wyznać też muszę, że jest niesłusznie karać biednych rodziców, którzy żyją z pracy rąk swoich i potrzebują dzieci albo do pracy swéj, albo do strzeżenia młodszych dzieci, które, wychodząc za robotą, w domu zostawiają. O tém wiele już rozprawiano i radzono, dotąd jednak bez skutku. Może nowe prawo naukowe zaradzi temu.

Jeszcze jednéj z głównych przeszkód w zaprowadzeniu nowéj metody uczenia w dwu językach pominąć nie

mogę. Pytam się, zkąd na przyszłość będziemy mieli zdatnych nauczycieli? Potrzebie téj łatwo by zapobiedz można, gdyby przy reorgonizacyi i podziale dawniejszego seminarium ewangielickiego w Wrocławiu, jedno z nowych seminaryów będących teraz w Steinau i Münsterbergu, w polskiéj okolicy Szląska, w małém jakiém miasteczku powiatu Sycowskiego, Kluczboreckiego lub Namysłowskiego, założone było. Urządzenie tego seminaryum jak wszystkich innych mogłoby być zupełnie niemieckie, potrzebaby tylko było zatrudnić przy niém nauczyciela obu języków dobrze świadomego, któryby seminarzystom słowiańskiego pochodzenia gramatykę w ich języku wykładał i po polsku z nimi lekcye ich niemieckie powtarzał. Jakże łatwo przy takiém seminaryum powstać byłaby mogła polska szkoła ćwiczeń, przy któréjby się Polakom seminarzystom sposobność do praktycznego wykładu podawało, a my moglibyśmy czerpać z niéj najlepszą metodę do porządnego wykładu w obu językach. O ileż łatwiéj byłoby dla rodziców polskich kształcić swe dzieci na nauczycieli, gdyby taki zakład mieli w pobliżu! Ależ to tylko pia desideria post festum, a ponieważ już nie miano względu na nasze 150,000 ewang. polskich Szlązaków, powinniśmy my księża znów się sami postarać zaradzić sobie, i wedle reskryptu król regencyi wybierać sobie w naszych polskich szkołach chłopców z talentem i zdatnych na nauczycieli, i umieszczać ich w seminaryum, ku czemu nam wysoka władza popomocną być obiecuje. Ja bo zrobiłem już tak z kilku młodzieńcami z téj okolicy, mającymi chęć na nauczycieli, i starałam się w ogóle do moich szkół polskich, dostać nauczycieli język polski znających. Jestem téż tyle szczęśliwym, iż moi prawie wszyscy (11) nauczyciele podług nowéj metody uczyć mogą. Słabszych z pomiędzy nich spodziewam się przez moją naukę tak daleko doprowadzić, iż i oni z pożytkiem po polsku uczyć będą mogli.

Zaczem uwagi moje na prędce tylko, bo wśród wielu czynności zawodu mego zebrane, zakończę, pomówię jeszcze o ułudzie, na jaką często przy osądzeniu szkół

polskich natrafiamy, będącéj, jak się zdaje, również często powodem do fałszywego sprawozdania o nich władzom wyższym. W wielu bowiem polskich szkołach znajduje się kilkoro dzieci niemieckiego pochodzenia, albo téż kilka zdatniejszych polskich, które zwyczajnie w czasie egzaminu jedynie odpowiadają. Przy powierzchownem przypatrzeniu zdaje się niekiedy, jakoby w niemieckiem w szkole daleko postąpiono. Ale że to tylko się tak wydaje, łatwo przekonać się można, jeżeli się w czasie egzaminu powyższych menerów nie wyrywa.

Większą liczbę dzieci w każdéj szkole stanowią mierne i słabe głowy. Nauczyciel więc na to, sądzę, najwięcéj baczyć powinien, aby i one tyle przynajmniéj się nauczyły, ile jest koniecznem. Przedewszystkiem potrzebują one cierpliwości i ustawicznéj zachęty nauczyciela, kiedy uczeń uzdatniony sam sobie poradzić potrafi, mając choć tylko skazówki jego. Jako nauczyciel wierny powołaniu swemu, wytyka sobie cel najodleglejszy, choćby tylko idealny, do którego zdąża; tak téż powinien mieć cel bliższy, do któregoby koniecznie każde dziecko doprowadził. Téj zasady niechby się nauczyciel trzymał i w polskich szkołach, niechby dbał o ogół dzieci, a nie o pojedyncze głowy. I w tém to właśnie rozpatrując się w ogóle, spostrzegam dobrą stronę metody nauki w obu językach, gdyż nawet mniéj zdatne albo słabe dziecko, któreby z wykładu niemieckiego nic nie korzystało, nauczy się przecież czegoś w ojczystym swym języku i nie zmitręży czasu szkolnego. Trzeba wreszcie i na to zważać, że pojęcie obcego języka osobną jest zdolnością, któréj nie każdemu Bóg udzielił, i że podobnie jak n. p. zdatność do muzyki, śpiewu, rysunków i. t. d. wcale o uzdatnieniu człowieka nie stanowi. Można być człowiekiem bardzo rozsądnym, a jednak bardzo niezdatnym do nauczenia się języków obcych. Doświadczyć tego można bardzo często wśród obcych narodów. Tak téż jest z naszemi polskiemi dziećmi wiejskiemi; nie zawsze są najniezdatniejsze te, które najmniejsze w niemieckiém robią postępy.

Ale się może za wiele rospisałem. Z obfitością serca usta mówią. Chwała Bogu, że przyznano wreszcie i naszym szląskim Polakom ich prawo językowe po szkołach, i że odstąpiono od onéj czczéj pracy wytępienia gwałtem mowy ich. Język należy do najdroższych własności każdego człowieka, którą go wyższa mądrość obdarzyła. I nasz słowiański Szlązak trzymać go się będzie; będzie się w nim modlił do Boga, chwalił go, będzie mu śpiewał i dziękował jako Panu wszech ludów i języków jeszcze nawet wtedy, gdy szczątki grobów naszych już znikną, a my na tamtym świecie w innych językach Pana chwalić będziemy. Abyśmy go z tym większą radością chwalić mogli, bądźmyż mili bracia na tym świecie z Pawłem: wszystkiem dla wszystkich, a więc i dla naszych Polaków prawdziwymi pasterzami, którzy im głoszą ewangielią Pana w pięknéj ich mowie ku zbawieniu ich w kościele i szkole.

Nauki tyczące się gminy, życia, zatrudnienia i stosunków wieśniaka.

(Ciąg dalszy.)

NAUKA JEDENASTA.

O zbożu (o roślinach).

Wstępna uwaga. Nauczyciele wiejscy uczą powszechnie *historyi naturlanéj*; częścią téj nauki jest *botanika*, czyli nauka o roślinach. Botanika, tak jak zwykle w szkółkach wykładana, jest według naszego przekonania nauką za mało pożyteczną. Zamiast w najprostszy sposób dać dzieciom poznać najpowszedniejsze a najużyteczniejsze rośliny, zapuszczają się nauczyciele wiejscy w naukowe poddziały, wykładają obszerną naukę o zewnętrznym składzie roślin, o korzeniu, pniu, gałęziach, gałązkach, liściu, przysadkach, kwiatach, szypułkach, kielichach, koronach kwiatowych, słupkach, pręcikach, miodunkach, kwiatostanach, o owocu, o wewnętrznym składzie roślin; następnie o pożytkach z roślin, ich liczbie, mnóstwie i podziale" i t. d.*) Nie dość na tém! Często wdawają się nauczyciele elementarni w najszczegółowsze uczone rozbiory każdéj z wymienionych części roślin, n. p. „że pień (łodyga może być:

*) Patrz „Nauka o świecie ułożona przez A. Kiszewskiego" na klasę II. szkół elementarnych, od strony 161 do 207.

„1, co do własności powierzchni: liściasty, bezlistny, równy, gładki, lśniący, mączny, siwy, kropkowany, plamisty, porysowany, chropawy, szczotkowaty, szorstki, kosmaty i t. p.;

„2, co do kształtu: okrągły, półokrągły, ściśniony, obosieczny, kątowaty, ostrokątowy i t. p. i t. d.

„3, co do położenia: pionowy, ukośny, podnoszący się, zgięty, odgięty i t. d.;

„4, co do treści: zielny, soczysty, mięsisty, włóknisty, rdzeniowaty i t. d.

„5, co do trwałości: mocny, kruchy, giętki, słaby, obwisły i t. d.

„6, co do gałęzi i rózg: pojedynczy, gałęzisty, dwudzielny, trzydzielny, ramienisty, wierzchołkowy, wiązkowy, rosochaty, wiciowaty, rozłogowy. *)"

Pytamy się każdego zdrowo myślącego człowieka: na co się dzieciom w szkółce elementarnéj przydać może podobny pedantyzm naukowy? Czy mamy dzieci po wsiach i miasteczkach wykształcić na uczonych naturalistów? Gdybyśmy każdy przedmiot elementarny tak umiejętnie wykładali, zaiste! potrzebaby nie do 14 ale do 24 lat uczniów w szkole parafialnéj zatrzymać, potrzebaby lud czy to w ziemi czy przy warsztatach pracujący, zamienić w asocyacyą uczonych, w naród złożony z samych doktorów.

Uczmy raczéj rzeczy powszednich, ale pożytecznych; uczmy nie wiele, ale uczmy ze względu na przyszłe potrzeby i zatrudnienia dzieci szkółkę odwiedzających.

Zamiast umiejętnéj botaniki, radzimy uczyć po szkółkach, mianowicie wiejskich, o zbożach, jarzynach, ziołach pastewnych, ogrodowinach, o drzewach owocowych, roślinach lekarskich i trujących. Radzimy zaś uczyć po prostu, praktycznie a nie teoretycznie, naukowo.

---

*) Patrz: Nauka o świecie ułożona przez A. Kiszewskiego, stron: 163.

Niechaj nauczyciel da i owszem dzieciom wyobrażenie o składzie rośliny i funkcyach każdéj jéj części, ale to w sposób najoczywistszy. Nic łatwiejszego, jak wtajemniczyć dziecko w wewnętrzne życie rośliny.

Nauczyciel przynosi jakąkolwiek roślinę do klasy, np. pokrzywę i mówi:

Czy znacie dzieci tę roślinę?

Jak się nazywa ta część rośliny, która tkwi zwykle w ziemi? (Korzeń).

Która część téj rośliny, którą widzicie, nazywa się łodyżką, listkiem, kwiatem, kielichem, koroną, niteczkami pyłkowemi, nasieniem?

Na cóż to pan Bóg dał roślinie korzeń?

Korzeń służy do umocnienia rośliny i do brania pożywienia z ziemi. Korzenie są to niby nogi rośliny, na których się wspiera, a zarazem niby usta, któremi ssie pokarm z ziemi.

Czy wszystkie rośliny jednakowe mają korzenie?

Jakie korzenie ma żyto, dąb, ziemniak, marchew, czosnek, kapusta, koniczyna, bedłka, mech i. t. d?

Co jest pożywieniem roślin?

Najgłówniejszém pożywieniem roślin jest woda i różne tłustości pochodzące ze zgniłych zwierząt, roślin, gnoju, wapna, gliny i t. p.

Czy więc ważną częścią rośliny jest korzeń?

Cóż się staje z rośliną, gdy się korzeń zniszczy?

Dla czego wśród lata gorącego podlewa ogrodnik drzewka i skrapia warzywa?

Dla czego wśród upałów więdną i żołkną trawy i inne rośliny? czy od gorących promieni słońca, czy téż dla tego, że ziemia spiekła nie ma w sobie wilgoci?

Z czego przekonywamy sie, że roślina nietylko wody ale i różnych tłustości potrzebuje?

Bo na rolach jałowych, na piaskach, nie udają się zboża i inne rośliny, chociażby wśród mokrego roku.

Czy wszystkie rośliny wciągają te same pokarmy w siebie?

Zkąd się przekonywamy, że tak nie jest?

Ztąd się przekonywamy, że różne rośliny różnych pokarmów potrzebują, iż n. p. po lnie nie uda się pszenica, ale trzeba pole pierw grochem zasiać. Z czego wynika, że groch potrzebuje innego pokarmu i pszenica także innego.

Czy każda roślina potrzebuje jednakiéj ilości pokarmu?

Nie każda, bo n. p. mech potrzebuje bardzo mało pokarmu i na kamieniach rośnie, a pszenica tylko na mocnéj roli. Sosny pięknie wyrastają na piaskach, dęby tylko na tęgich gruntach, olszyna tylko na mokrych miejscach.

Jakim to sposobem żywi się roślina wilgociami i tłustościami, które ciągnie z ziemi?

Jak dziecię usteczkami chwyta pierś matki i pokarm z niéj ssie, tak roślina przypina korzenie i korzonki do ziemi i ciągnie z niéj pokarm. Tenże pokarm idzie z korzeni w łodyżkę, z łodyżki w gałązki, listki, kwiat i owoc. Wewnątrz każdéj rośliny są jakoby żyły; a jak w żyłach ludzkich i zwierzęcych krew krąży, tak w roślinach krążą różne soki, których każda roślina najwięcéj ma na wiosnę, jak to widzimy na drzewach, które po zimie miazgę pod korą dostają.

Dla czego drzewo usycha, gdy się z niego korę odrze?

Do czego służą listki i kora?

Do czego służy roślince łodyżka, u drzewa odziomek?

Roślina nietylko korzonkami, ale także listkami i korą pokarm ssie. Listki i kora mają w sobie drobne dziureczki, któremi wilgoć z powietrza ciągną. Można powiedzieć, że listkami roślina oddycha, bo wciąga w siebie jak człowiek powietrze i znów wypuszcza.

Jaka jest najpiękniejsza część rośliny? (Kwiat).

Których roślin kwiaty są najpiękniejsze?

Które kwiaty mają zapach?

Co wydaje kwiat? (Owoc).

Wymieńcie dzieci rozmaite owoce drzew, krzewów, zboża, ogrodowin, ziół polnych, łącznych, wodnych?

Które rośliny pielęgnuje człowiek z przyczyny owocu, które z przyczyny ziarna, korzeni, łodygi, odziomka, liścia, trawy, które z przyczyny kwiatu?

Które rośliny uprawia rolnik?

1) *Zboża*, jako to: żyto, pszenicę, jęczmień, owies, tatarkę, groch, proso;
2) *ogrodowiny*, jako to: ziemniaki, brukiew, buraki, rzepę, kapustę, marchew, pietruszkę, cybulę, ogórki, dynie i t. d.;
3) *trawy i zioła pastewne*, jako to: wikę, koniczynę, męszaninę, lucernę, sporysz, kostrzewę, stokłosę, trawy miodowe, trawicę, owsik, brzankę, wrotycz i t.d.
4) *rośliny olejne*, jako to: rzep zimowy i latowy, rydz, konopie i len.

Czy znacie dzieci każdą z wymienionych roślin?

Niechaj każdy z was przyniesie jutro po jednéj z tych roślin?

Żyto. Którego zboża najwięcéj rolnicy nasi sieją i srzpątają?

Jakie to jest przysłowie o żytku?

Kto ma żytko, to ma wszytko?

Jak to być może?

Kto ma dość żyta, ma dość mąki i chleba, ma dość paszy dla inwentarza, ma dość mierzwy; wreszcie za żyto najwięcéj gospodarze dostają pieniędzy; a więc kto ma żytko, ten ma wszytko.

Któż mi z was potrafi opisać, jak żyto wygląda? Kiedy żyto sieją, kiedy takowe dostaje kłosów, kiedy kwitnie kiedy schnie, kiedy je sprzątają?

Kiedy najlepiéj siać żyto?

Cztery tygodnie przed ś. Michałem aż do dwóch tygodni po ś. Michale.

Jakiéj roli wymaga żyto?

Żyto rodzi się prawie na każdéj roli: na mocnéj, na miernéj, na słabéj, tylko nie na szczerku i żółtym piasku.

Co jest więc pewniejsze, żyto czy inne zboże?

Żyto jest najpewniejsze, t. j. tam gdzieby się może udało a może nieudało inne zboże, żyto zawsze najpewniéj się uda; na mróz i na posuchę także najwytrzymalsze jest żyto, tylko wilgoci zbytecznéj nie lubi.

Z jakiéj roli ziarno żyta jest najlepsze?

Z roli górzystéj i nieco piasczystéj.

Któż mi z was opowie wszystko co wie o siewie żyta?

Żyto sieje się najwięcéj w ugorze, po koniczynach i po zbożach strączkowych, jak po grochu i wice. Im rola jest mocniejsza, lepiéj wygnojona i lepiéj uprawna, tym rzadziéj się sieje, bo żyto się krzewi, szczególnie ten gatunek żyta, który krzycą nazywają. Najlepszy czas na siew żyta jest miesiąc wrzesień i październik. Im rola jest lżejsza, tém rychléj siać trzeba, na mocniejszéj późniéj, a na mokréj na ostatku. Najpóźniéj zaś siać można żyto na świeżéj mierzwie.

Ponieważ mokry grunt nie sprzyja żytu, cóż więc powinien rozumny gospodarz uczynić, który ma niskie i mokre role?

Powinien rolę osuszyć przez wybicie rowów i wykopanie głębokich przecznic, aby woda spadek miała a ziemia się osuszyć mogła. Kto mokrą rolę osuszy, ten więcéj zrobi, niż gdyby ją najlepiéj wygnoił.

Jak wilgoć żytu szkodzi?

Kiedy rola jest mokra, rzuca się stokłosa i wszelkie zielsko, żyto przydusza i ziarno bywa mizerne, bo nie może tak wyrość, jak na takiéj roli, gdzie sobie swobodnie samo tylko rośnie.

Czy niewyrośnięte, chude ziarno dobre jest na zasiew?

Wcale nie; bo jakże może nędzne ziarno bujne zboże wydać?

Cóż więc uczynić powinien gospodarz mający chude ziarno?

Powinien nabyć żyta do siewu z górzystéj lub piasczystéj roli; w ogóle dobrze jest, co kilka lat przemienić ziarno na lepsze.

Czy pożyteczny jest gęsty siew żyta?

Gęsty siew mało ziarna i słomy wydaje; żytnia ozimina krzewi się w grzępki, dla tego potrzebuje miejsca do rozkrzewienia się. Osobliwie rychłe siewy nie powinny być za gęste, bo im wcześniejszy siew, tym więcéj czasu ma do rozkrzewienia się.

Kiedy gospodarz rolę uprawi i żytem obsieje, komu wtenczas powierzyć powinien wzrost jego?

Panu Bogu; bo człowiek do wzrostu rośliny przyczynić się na włos nie może; jedynie Bóg daje deszcz, ciepło i pogody.

Czy piękny widok sprawia rola bujną oziminą pokryta?

Czy jest wielkim grzechem niszczyć i wypasać cudze zboża?

Kto zboże na polu niszczy, taki jakby z komory chleb kradł.

Czy lepiéj sprzątać żyto wtenczas, kiedy się przestoi, czy też zanim ziarno w kłosie zupełnie zeschnie?

Lepiéj prędzéj niż za późno sprzątać; bo przy wielkiéj dojrzałości ziarno wypada i dostaje twardéj skórki, a słoma za nadto usycha i staje się mniéj smaczną i pożywną paszą dla bydła.

A czy wiecie, zkąd mamy żyto? Wszakże ono nie rośnie dziko na naszych polach.

Żyto mamy z Azyi. Przyniosły je podobno dzikie ludy, kiedy Europę przed wieki napadły i zniszczyły. Byli to Hunowie, którzy żyto z sobą do nas przynieśli. Bóg więc tak zrządził, że chociaż kraje nasze zburzyli, to przynajmniéj zostawili nam to użyteczne ziarno, którém miliony ludzi się żywi.

Wymieńcie wszystkie pożytki, jakie mamy z żyta?

Z czego palą spirytus?

Także ze żyta.

Czy gorzałka jest szkodliwa, czy też użyteczna?

Użyteczna jest wtenczas, jeżeli jéj dorosły człowiek przy ciężkiéj pracy miernie zażywa; ale jest trucizną, kiedy się człowiek gorzałką upaja, bo trunek ten wypala wnętrzności i wszystkie siły marnuje. Na starość człowiek od pijaństwa dychawicy dostaje. A co najgorsza, największe grzechy popełniają ludzie w pijaństwie, bliźnich swoich gorszą, Boga obrażają a duszę zatracają. Jeżeli więc dzieci kochacie Boga, jeżeli chcecie stać się ludźmi poczciwymi, jeżeli chcecie żyć szczęśliwie na tym pięknym bożym świecie i doczekać się szczęśliwéj starości, nie próbujcie nigdy gorzałki!

Pszenica. Po życie, które jest drugie nasze zboże oziminne, czyli zimowe? (Pszenica).

Ile gatunków pszenicy znacie?

Dwa są główne gatunki psz enicy: biała i żołta.

Która jest lepsza?

Biała jest lepsza, ale wymaga mocniejszéj roli. Najpiękniejsza biała pszenica jest kujawka i sandomirka, t. j. pszenica siana w Kujawach i w ziemi sandomirskiéj.

Które zboże lepszéj wymaga ziemi: żyto czy pszenica?

Pszenica, bo zboże to udaje się tylko na mocnéj, dobrze uprawnéj i dobrze uleżałéj roli. Najlepsza rola pod pszenicę jest glina lub czarna ziemia. Zresztą i na średniéj ziemi się uda, ale musi być rola dobrze z zielska wypleniona i dobrze gnojem doprawiona.

Czy można siać pszenicę po inném zbożu?

Pszenicę siać można po każdém innném zbożu, byle tylko rola nie była zaperzona. Wybornie się pszenica udaje po rzepiu i koniczynie, bo tak rzep jak koniczyna długiemi swemi korzeniami ziemię rozkrusza, a liściem opadłem użyznia; ale nie dobrze siać pszenicę tam, gdzie się koniczyna nie udała, bo się puści pérz i pszenicę przydusi. Pamiętać trzeba, że pszenica koniecznie wymaga roli czystéj i pulchnéj.

A czy szkodzi mokrość pszenicy?

Pszenica lepiéj od żyta udaje się na niskich gruntach; jednakże mokrość jéj bardzo szkodzi; i dla tego mokrą ziemię trzeba poprzednio rowami osuszyć.

Jak trzeba siać pszenicę: gęsto czy rzadko?

Nie trzeba siać za gęsto; bo pszenica tem bardziéj pędzi w górę, im więcéj ma miejsca do krzewienia się.

Kiedy jest najlepszy czas siewu pszenicy?

Dwie niedziele przed ś. Michałem i dwie po; ale lepiéj jest siać przed niż po ś. Michale.

Czy można zżynać pszenicę na spozimku?

Kiedy bardzo bujnie rośnie i gospodarz się obawia, żeby się nie pokładła, wtenczas dobrze jest pożąć piérze czyli li-

ście pszenicy, ale trzeba to uczynić bardzo ostrożnie i wcześnie, nim się wybije w słomę.

Kiedy najlepiéj sprzątać pszenicę?

Nie trzeba czekać, aż zupełnie stwardnieje i zeschnie się; bo wtenczas wiele się wykrusza i ziarno nie tyle dobréj mąki daje, jak sprzątnięte w swoim czasie.

Jakie są pożytki z pszenicy?

A czy wiecie dzieci, zkąd mamy pszenicę?

Pszenica pochodzi z Azyi, i tam dziko jak trawa rośnie. Jest to najstarsze zboże, jakie ludzie uprawiają. Niezawodnie już Abraham jadał chleb pszeniczny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Kasa chorych dla członków Towarzystwa Pedagogicznego w okręgu Miłosławskim.

Z serdeczną radością pospieszamy odebranym listem, niżéj zamieszczonym, donieść czytelnikom pisma naszego o założeniu nowéj nader użytecznéj instytucyi wśród czynnego Towarzystwa Pedagogicznego w Miłosławiu. Życzymy, by jak najwięcéj podobnych *kas chorych* powstało po kraju, i niech nam wolno będzie wyrzec nadzieję, że jeszcze znajdą się szlachetne osoby, które tak zbawienny pomysł w życie wprowadzą.

Kochany Bracie! Załącznie posyłam ci w odpisie Ustawę kasy chorych dla Towarzystwa Pedagogicznego w okręgu miłosławskim istniejącego. Wiedząc, jak szczupłém powszechnie jest uposażenie posad nauczycielskich, i jak niestosunkowém wynadgrodzenie prac i trudów ich powołania, oddawna już nad tém przemyśliwałem, jakby ich, choćby w czémkolwiek w razie jakiego upadku, wesprzeć i od zupełnéj zniszczoty bytu materyalnego ocalić. Jedną z pomiędzy najbardziéj człowiekowi dojmujących dolegliwości, a może i jedyną jest niezawodnie choroba; a z jakąż łatwością z powodu i w skutek swego zatrudnienia, popaść w nią może nauczyciel. Trud bowiem nauczyciela elementarnego, dla zupełnego prawie braku domowego wychowania dzieci przez rodziców, jest trudem twardym, a tym twardszym, że tak mało jeszcze uznanym. Umysł znękany, ciało zmęczone, a poza szkołą nic pokrzepiającego po całodziennem utrudzeniu tak duchowém jak cielesném, owszem dręcząca troska i kłopotliwość o kawałek chleba dla siebie, żony i dzieci swo-

ich: nie sąż to usposobienia mogące i najsilniejsze zdrowie nadwerężyć i o chorobę przyprawić? Ulegnie nauczyciel wreszcie jakiéj ciężkiéj chorobie, wtedy albo przyzywa lekarza na pomoc, i drogo go i lekarstwa opłacając, cały swój szczupły zasób ledwie na utrzymanie życia wystarczający wydaje, albo téż bez pomocy lekarskiéj — co się zwykle na wsi odległéj od miasta dzieje — pada ofiarą. Takie i tym podobne uwagi naprowadziły mię na pomysł zawnioskowania a następnie założenia kasy chorych wśród tutejszego Towarzystwa Pedagogicznego. Świeży zaś tego rodzaju wypadek, który się tu u nas wydarzył, skłonił mię do natychmiastowego ziszczenia powyższego pomysłu. Wiadomo ci zapewne, że tutejszy nauczyciel Fajerski w zeszłym roku przez trzy miesiące ciężką i niebezpieczną był złożony chorobą. Opłacając lekarza i aptekę, byłby się niezawodnie do szczętu zniszczył i całorocznych pozbawił dochodów, gdyby nie pomoc z wszelką gotowością udzielona mu przez naszego prawdziwie szanownego współobywatela i współczłonka *Seweryna Mielżyńskiego*, i to z szczeréj miłości braterskiéj, bez jakiéjkolwiek chętki błyszczenia i okazania swéj dobroczynności przed światem, jak to powszechnie się dzieje. Na zgromadzeniu tedy Towarzystwa Pedagogicznego w Gozdowie dnia 28. listopada r. z. przedstawiłem mój pomysł zebranym członkom. Przyjęto go jednomyślnie, a celem wypracowania projektu do ustawy rzeczonéj kasy, uchwalono komisyą złożoną z trzech członków, do któréj wybrano ks. Skrzyszowskiego z Sokolnik, nauczyciela Wallo także ztamtąd i nauczyciela Liczbańskiego z Szamarzewa. Wypracowany przez siebie projekt podała komisya pod obradę Towarzystwa na miesięczném zebraniu w Nowéjwsi dnia 19. grudnia r. z. Po uchwaleniu i przyjęciu ustaw, wybrano na opiekunów kasy chorych tych samych członków, co i do komisyi, t. j. ks. Skrzyszowskiego, nauczyciela Wallo i naucz. Liczbańskiego; a na posiedzeniu Towarzystwa dnia 20. lutego r. b. w Miłosławiu, rzeczywisty nastąpił zawiązek kasy przez składkowanie według przepisów uchwalonéj ustawy. Ob. *Mielżyński* złożył od razu 20 tal., inni zaś członkowie za pierwsze półrocze składki ogółem 7 tal., a więc zasób kasy wynosi obecnie 27 tal. — Spodziewam się, kochany bracie, że pomysł ten a raczéj jego urzeczywistnienie (boć u nas wiele pomysłów a mało czynu) z serca pochwalisz, i w twojém piśmie załączoną ustawę ogłosisz. Dobrzećby było, żeby wszędzie podobne kasy zakładano; ileżby to pocieszenia i ulgi w ciężkiém choroby cierpieniu sprawić tém można! Podaniem do publicznéj wiadomości naszéj ustawy może się w niejednym o szkolnictwie i nauczycielstwie dobrze myślącym dobre a szczere chęci obudzą, i do działania je-

ślić nie w inny to przynajmniéj w ten sposób nakłonią. Oj! biadaby nam, gdybyśmy do tego stopnia odrętwieć mieli, żeby już nic zgoła z plugawego barłogu lenistwa poruszyć nas nie zdołało! O innych pracach i zabawach wspólnych naszego Towarzystwa Pedagogicznego późniéj ci doniosę.

Miłosław dnia 24. maja 1851.

Pozdrowienie braterskie! Twój brat

Ks. Tułodziecki.

USTAWA

kasy chorych dla Towarzystwa Pedagogicznego, w okręgu Miłosławskim istniejącego.

§. 1.

Istniejące Towarzystwo Pedagogiczne okręgu Miłosławia zawięzuje, obok kasy towarzystwa Pedagogicznego, kasę celem przyjścia w pomoc tym nauczycielom, którzy z grona tego chorobą złożeni zostaną.

§. 2.

Rok rachunkowy kasy chorych nastąpi z dniem 1go stycznia r. p.

§. 3.

Opiekunami kasy chorych są trzej członkowie Towarzystwa Pedagogicznego, obrani większością głosów.

§. 4.

Każdy członek Towarzystwa Pedagogicznego, chociaż sam nie jest nauczycielem, winien złożyć składki rocznéj przynajmniéj 2 złt. polskie, opłacając takową z góry w dwóch ratach na konferencyach nauczycielskich, które w miesiącach styczniu i lipcu się odbędą. — Wszelką wyższą składkę ofiarowaną przez członków tegoż Towarzystwa, jak niemniéj wszelki datek przez osoby nienależące do grona tego złożony, z wdzięcznością się przyjmuje.

§. 5.

Członek każdy, wstępujący do Towarzystwa Pedagogicznego, winien na wstępie złożyć całkowitą półroczną składkę, bez względu na czas, w którym wstępuje.

§. 6.

Występujący z Towarzystwa Pedagogicznego nie może żądać zwrotu składek, chociażby i w tym czasie żadne nie były zaszły wydatki.

§. 7.

Składki powyżéj wzmiankowane składają się na ręce jednego z opiekunów kasy, którego ci z pomiędzy siebie na ten cel obiorą.

§. 8.

Każdy nauczyciel, który jest członkiem Towarzystwa Pedagogicznego, ma prawo w miarę funduszów kasy żądać wsparcia, skoro on lub jego familia chorobą długo-trwałą i niebezpieczną złożony zostanie, i uleczenie takowéj znaczniejszych wymaga nakładów pieniężnych. Choroby zaś wszelkie, którym przez domowe lekarstwa zaradzić można, albo które nie zbyt wielkich wymagają wydatków, uwzględnione być nie mogą.

§. 9.

Każdy nauczyciel lub familia jego złożeni chorobą a potrzebujący wsparcia, winni o tém donieść opiekunom kasy, którzy w nagłych przypadkach upoważnieni są udzielić natychmiast wsparcie. W przypadkach zaś mniéj naglących, Towarzystwo samo na pierwszém zgromadzeniu swojém przez większość głosów stanowi, czy i o ile zgłaszający się o wsparcie ma być uwzględniony. W razie równości głosów, rozstrzyga dyrektor Towarzystwa o udzieleniu lub odmówieniu wsparcia.

§. 10.

W przypadku gdyby fundusze Towarzystwa nie wystarczyły na pokrycie nieodbitych wydatków, natenczas członkowie Towarzystwa Pedagogicznego zobowiązują się do nadzwyczajnéj składki, która przecież nie ma przenosić zwyczajnéj składki jednorocznéj.

§. 11.

Rendant kasy uskutecznia wypłatę li za asygnacyą wszystkich opiekunów.

§. 12.

Rendant kasy winien każdego czasu złożyć rachunek z dochodu i wydatku kasy, skoro albo przez samego dyrektora Towarzystwa Pedagogicznego, albo téż przez większość członków Towarzystwa o to wezwany będzie. Z obowiązku zaś, corocznie na zgromadzeniu styczniowém winien na piśmie wykazać i kwitami udowodnić, w jaki sposób dochód użytym został, event. jaki pozostał remanent.

§. 13.

Pozostałość kasy ma być wydana na procent i umieszczona według zdania opiekunów.

§. 14.

Gdyby nauczyciel zasługujący na wsparcie z kasy téj, padł ofiarą choroby, natenczas wsparcie to odbiera pozostała familia.

§. 15.

W razie śmierci jednego z członków Towarzystwa Pedagogicznego, winni wszyscy członkowie Towarzystwa tegoż, po poprzedniém uwiadomieniu przez familią zmarłego lub najbliższego członka Towarzystwa, znajdować się na pogrzebie jego.

§. 16.

Koszta pogrzebowe zmarłego nauczyciela ponosi Towarzystwo.

Miłosław dnia 20go lutego 1851.

ROZMAITOŚCI.

Zacne słowa J. Lelewela.

Imię Lelewela znane jest w całéj Polsce, w całym świecie uczonym; znane jest i wśród ludności Brukseli, które miasto go szanuje, jako patryarchę polskiego. Lelewel jest jednym z najuczeńszych ludzi w świecie; jego prace w zadumienie człowieka wprawiają. Również w miłości ojczyzny i w cnotach prywatnych, mało dotąd ludzi mu zrównało. Dla tego imię Lelewela, jako prawdziwego mędrca polskiego, z najwyższą tylko czcią wspominane bywa, a życie jego poświęcone trudom, pracom i cnotom, wszystkim za wzor służyć może. Jak mało, jak wcale nie posiada miłości własnéj, jak umie cenić trud i nauki innych, okaże się z tego, co następuje.

Znakomity historyk Bielowski we Lwowie wydał niedawno uczone historyczne dzieło *„Wstęp krytyczny do dziejów Polski,"* w którém nowe światło rzuca na najdawniejsze czasy ludów słowiańskich, włącznie szczepu polskiego.

Dotąd pierwszym historykiem, powiem patryarchą między historykami polskimi, jest Lelewel. Uczeni, głos powszechny, cały naród polski pierwszeństwo to mu przyznał. Na tak wysokiém stanowisku, jakże łatwo stać się zarozumiałym, jakże łatwo obudza się miłość własna. Tymczasem 66 letni starzec, którego 4ty i ostatni tom w tych dniach uczonego dzieła „Polska wieków średnich" druk opuścił, rozbierając prace Bielowskiego, następującemi odzywa się słowy, pełnemi męzkiego serca i natchnienia, pełnemi własnéj abnegacyi:

„Ledwiem wyprawił do druku tom czwarty i ostatni Polski średnich wieków, aliści w dni kilka otrzymuję dzieło Augusta Bielowskiego: wstęp krytyczny do dziejów Polski, we Lwowie, 1850 wydane.

Po czterdziestu tedy leciech, Cholewa nowe, z gruntu nowe uzyskuje przepracowanie. Wy! lubego sercu memu wspomnienia, a drogiéj pamięci, Samuelu i Wincenty Bandtke, Daniłowiczu Ignacy, wy! z którymi wspólnie w swojim czasie potrącaliśmy dzieje narodowe, wy nie możecie już podzielać pociechy z tego, że powstali po nas zdolni pracownicy, do-

statniéjszymi niż my opatrzeni środkami, którzy daleko za sobą zostawiają nas. Dla mnie dostał się jeszcze téj pociechy udział, gdy z pomiędzy ukazujących się świateł, dzieło Bielowskiego, pola, którem zwiedzał, porze na nowo, posypuje sejbą ziarna dojrzałego, pokrywa wybujałym plonem.

„Bezpośrednio to dzieło tyka me trudy Polski średnich wieków. W myśl jego, należałoby mi wiele stanowisk na nowo rozważyć, przetrawić; umocować lub przetworzyć. Należałoby: ależ, nie moja to już rzecz; ni położenie, ni środki, ni siły po temu. Goniąc 66 rok życia na te ostatnie liczyć się nie godzi. Za młodszych lat czułem zawsze niedostatek zrzódeł i materjałów do badań mojich: dziś ledwie niezupełnie z nich wyzuty, jakim sposobem mógłbym przyrządzać książnicę do przedmiotu stosowną a zasobną? Aby mieć na swój użytek, choć wydane kroniki, pisarzy starożytnych każdéj chwili na zawołanie, obcych z wieków średnich dziejarzy, badawcze nowszych do rozważania płody: aby zasobić się w to wszystko, wielkieby czynić wypadało nakłady, do których nie ma ressursów — żadnych — a gdyby były, wieleż to czasu by wszystko zgromadzić? wieleżby to czasu upłynęło potym, aby się z przedawnioną na nowo oswojić znajomością, lub obeznać z nieznanymi? Lataby schodziły, lataby przybywały, które się zawzięcie sprzysięgły na wyniszczenie sił żywotnych. Precz więc, precz odemnie myśl przebadywania tego co było przed czterdziestu laty zajmującym trudem. Dziś inne są na barkach mozoły. *)

„Z tym wszystkim, mimo niedostatku zrzódeł i materjałów, niemal w każdym tomie były niejakie przepracowania przenierające śniedź przestarzałego trudu, albo nowym tytułem pokrywające papierowe voluminów kartki, w każdym niemal dorywczy co myśl przyniosła znalazł się dodatek. Były to ostatnie wysiłki, coraz słabsze drgania, opóźnieniem przeciągane, które dłużéj ponawiać się nie mogą.

„W tym téż IVtym tomie, znajdują się nowo skreślone artikuły, do artikułów tomu poprzedniego dodatkowe; nota o kamiennych wendickich napisów okruchach, w artikule o drzwiach kościelnych XVI, jest dodatkiem do tego co się o czci bałwochwalczéj Sławian powiedziało. Na ostatek występuje i ten dodatek spowodowany nadejściem dzieła Bielowskiego. Nie zamierzam z niego wyczerpywać wszystko do

*) Mam nieco starożytnych pisarzy, ale nie tych co potrzeba; mam nieco publikat prawodawstwa narodowego, mam moje wypisy kronik lub annalów z rękopismów, co dziś dla mnie przedstawia chaos; mam me notaty czyli skazówki do verifikowania w dziełach których niemam. Co mam, widać z mych trudów w ciągu upłynionych lat dwódziestu które chramają z powodu niedostatku.

tego co było zawsze osnową mych przebadywań, ani się przyglądać wszystkim szczegółom trafnie lub dowcipnie wytoczonym, te tylko podniosę, które ścieżki moje zmyliły lub chrostem zawaliły."

W czasach naszych tak pretensyjnych, życzylibyśmy aby każdy, a zwłaszcza młodzież, powyższych pełnych męzkiéj powagi, uznania i zaparcia się miłości własnéj słów Lelewela na pamięć się nauczył. Wyznajemy otwarcie, żeśmy nie mogli ich odczytać bez wzruszenia, ani téż nie podać ich czytelnikom pisma naszego. Zresztą miłą byłoby dla nas rzeczą, gdyby ustęp powyższy zachęcić mógł do nabycia dzieła tak szanownego męża, którego prace zaszczyt czynią narodowi.

Przegląd miesięczny.

POZNAŃ. Interes w publiczności dla sprawy wyższych szkół w Księstwie naszém obudzony, ustał razem z rozwiązaniem sejmu w Berlinie. Wnioski bowiem: Cieszkowskiego o założenie wyższego instytutu w Poznaniu, i Żołtowskiego o założenie nowego gimnazyum katolickiego i szkoły realnéj, nie przyszły wcale pod obrady sejmowe. Komisya oświadczyła się przeciw wnioskom, z wyjątkiem wniosku o szkołę realną, w czém radzi pieczołowitości rządu polecić ukończenie prac przygotowawczych co do przyobiecanego w r. 1847 założenia szkoły realnéj w Poznaniu. — Powtórzymy tu kilka ciekawych wyrzeczeń komisyi z ogłoszonego przez nią sprawozdania.

I tak komisya powiada, że rząd już dosyć dla nas uczynił we względzie szkół; że wszędzie teraz wychowanie publiczne inaczéj u nas wygląda, jak przed 50 laty; że nawet więcéj dla nas uczynił niż dla innych prowincyi; że na szkoły elementarne płaci rocznie 32,427 tal. 25 sgr. 7 fen., na seminarya duchowne 8,000 tal. na seminarya nauczycielskie 16,000 tal. i na gimnazya 46,833 tal., ogółem 102,427 tal. 25 sgr. i 7 fen.

Na to odpowiadamy. W r. 1792 przypadała jedna wyższa szkoła na każde 82,474 ludności polskiéj: dziś pod panowaniem pruskiém w W. Ks. Poznańskiém, po upływie pół wieku z góry, przypada tylko jedna szkoła wyższa na każde 90,000 ludności. *) W r. 1790 było n. p. w ziemi wieluńskiéj tyle szkółek elementarnych, że każdy 27 człowiek od-

*) Patrz: Historya szkół w Koronie i w W. Ks. Litewskiém, przez Józefa Łukaszewicza, tom II, str. 446.

bierał wychowanie elementarne; dziś po upływie pół wieku z góry, po 30 letnim pokoju, nie ma w W. Ks. Poznańskiém takiego stosunku uczących się dzieci w szkołach elementarnych do ogólnéj ludności, pomimo że rząd przynagla lud wiejski do posyłania dzieci do szkoły, buduje i uposaża szkoły kosztem gmin. *) Co się tyczy funduszu, który rząd przeznacza na szkoły w Księstwie, odwołujemy się do tego, cośmy z źródeł przytoczyli w marcowym zeszycie pisma naszego na r. b. str. 94 i 95, gdzie pokazuje się, że samo kolegium jezuickie poznańskie, oprócz innych wielkich sum, jakoto 14 dóbr i 13 w Poznaniu nieruchomości, oprócz 21,280 złt. i 9 groszy, które rocznie płacono z dóbr Dębina, Piotrkowa, Jeziórek, Siekierek i Wydzierzewic, posiadało w kapitałach na różnych dobrach przeszło 2 miliony złotych polskich. Mimo to rząd się domaga, aby tam gdzie nowe szkoły u nas mają powstać, powstawały kosztem ludności. I tak téż realna szkoła międzyrzecka (jak zapewnia Goniec Polski r. II, No. 113) — ufundowaną została po większéj części z kar pieniężnych, które kilku obywateli W. Księstwa za udział swój w powstaniu 1830 r. zapłacić musiało, a miasto Międzyrzecz dało dom. Budynek gimnazyalny w Ostrowie wystawiły własnym kosztem powiaty: ostrzeszowski, pleszewski a mianowicie odalanowski. Jak wiadomo, żądał rząd, aby szkołę realną w Poznaniu miasto swym kosztem założyło; również w Śremie gimnazyum powstać ma z funduszów miasta i okolicy. — Zważywszy to wszystko, wcale spodziewać się nie można, aby rząd kiedykolwiek z własnych funduszów założył uniwersytet w Poznaniu, lub choćby tylko wyższą jaką szkołę, albo ażeby powiększył pensye nauczycieli elementarnych.

ŚREM. Do rady szkolnéj Księstwa nadeszło już podobno przyzwolenie ministerstwa na założenie polskiego gimnazyum w Śremie. Pozwolenie to ma być wszakże połączone z pewnemi warunkami, których gmina tego miasta dopełnić obowiązana, jeżeli chce u siebie owo gimnazyum posiadać.

MIŁOSŁAW. Na dniu 19tym maja, wśród pięknéj pogody, odbyła się majówka w Miłosławiu w tak liczném gronie dzieci, nauczycieli i różnych gości, jak rzadko gdzie. Około 700 dzieci zgromadziło się z szkoły miłosławskiéj i okolicznych wiejskich, razem z swymi nauczycielami, do lasku, gdzie od 3ciéj godziny rano aż po południu bawiono się w różne gry, przy muzyce z dętych instrumentów, wykonanéj przez nauczycieli, którzy jak w ogóle w pracach swego zawodu, tak i w muzyce chwalebną okazują gorliwość. Znany z niezmor-

*) Tamże str. 450 i 451.

dowanéj czynności ksiądz proboszcz Tułodziecki kierował całą tą uroczystością wiosenną, a państwo Mielżyńscy urządzili dla dzieci loteryą z 300 fantów złożoną. Kto się chce przekonać, ile dobrych owoców wydaje wytrwała praca wzajemnie, po bratersku wspierających się kapłana i nauczyciela, tego odsyłamy do przypatrzenia się różnym czynnościom Pedagogicznego Towarzystwa w Miłosławiu. Tu przekonasz się widocznie, jak wielki moralny wpływ wywrzeć może pasterz nietylko na dorosłych, ale i na wzrastającą dziatwę, tych przyszłych członków parafii. Tu nauczyć się może młody kapłan, jak pracować należy w winnicy Pana, nad oświeceniem i uzacnieniem parafian swych od ich dzieciństwa. Sądzilibyśmy nieomal, że dla tego tak mało napotyka się wytrwałéj pracy około uobyczajenia ludu, iż młodzi duchowni za mało znają rozległe pole praktyki na parafii.

Majówce przytomni także byli pan lantrat, komisarz i żandarm. Szczegółowy opis téj zabawy dziecinnéj znajduje się w dołączonéj *Szkólce dla dzieci*.

GNIEZNO. W Gnieźnie zawakuje z. d. 1go październik r. b. posada rektora szkoły katolickiéj z roczną pensyą 355 talarów, wolném mieszkaniem i użytkiem ogrodu. Kandydat powinien także dokładnie posiadać język polski.

CHEŁMNO. Do tutejszego gimnazyum uczęszcza 288 uczniów, a mianowicie do prymy 31, sekundy 38, tercyi 64, kwarty 42, kwinty 36 i do seksty 77. W porównaniu do liczby uczniów za czasów dyrektoryatu ks. Rychtera, obecnie kanonika w Poznanu, jest podobno teraźniejsza ilość uczniów zasmucająca (Goniec Polski).

GALICYA. We wschodniéj części Galicyi zjawił się misyonarz ks. Gawroński, który uniesiony duchem ewangelicznym, przebiega wsie Podola, zwiedza rozrzucone góralskie chaty i tam niesie naukę Chrystusa Pana, i żywym przykładem naucza cnót i bogobojności. Umie nęcić ku sobie młodą dziatwę, i tę zbiera wieczorami na naukę religii i pierwszych zasad moralności. Lato przepędza ks. Gawroński pod gołém niebem wśród pasterzy, i tam głosi słowo boże. Przy sposobności podamy więcéj szczegółów o tym chrześciańskim nauczycielu.

LUZACYA W SAKSONII. Pod berłem pruskiém mieszka około 2,000,000 Polaków. Mimo to poważniejszych książek najwięcéj się rozchodzi 100 egzemplarzy wsród téj dwumilionowéj ludności. Pisma polskie upadają dla braku prenumeratorów i czytelników, których dziś już prawie między nami nie ma. Upokarzający dla nas jest natomiast stosunek w Luzacyi saskiéj, gdzie na 43,000 ludności słowiańskiéj, wychodzi jeden kwartalnik (Czasopis), jeden dziennik religij-

ny Zerniczka — (U nas *Gazeta Kościelna* upadła dla braku współpracowników i prenumeratorów) i jedno pismo polityczne (Tydzieńskie nowiny). Oprócz tego od r. 1847 istnieje towarzystwo do rozszerzania użytecznych książek w narodowym języku, liczące 200 członków, z których jedni płacą po 7 inni po 5 złp., rocznie. Dotąd wyszło jego staraniem 16 dzieł. — Nieznośna jest u nas obojętność! Nikt prawie u nas książek nie kupuje, a co najsmutniejsza, nikt już prawie nie czyta! A przecież tyle młodych ludzi co rok kończy szkoły! Wszystkie towarzystwa u nas upadają! Co to ma znaczyć? Od niepamiętnych czasów nie było w Poznańskiém tak zadziwiającéj obojętności!

BERLIN. Niedawno temu deputacya złożona z miejscowych nauczycieli udała się do ministerstwa oświecenia z prośbą o zwolnienie nauczycieli komunalnych od podatków na tak długo, aż nie wyjdzie nowe prawo szkolne, przez które pensye nauczycielskie powiększone być mają. Pan minister po kilka razy zapewniał, że co do swéj osoby, życzy nauczycielom większych dochodów, że uznaje być wielkim ciężarem, iż ze swych szczupłych pensyi podatek płacić muszą, ale również zapewnia, że nic w tym względzie pomódz im nie może. W dalszéj rozmowie dał się p. minister z tém słyszeć, że oczekiwane nowe prawo szkolne nie spełni życzeń nauczycieli, że wprawdzie mówiono z początku o *„wystarczającéj pensyi“*, że do tego wyrzeczenia nie trzeba przecież żadnéj wagi przywięzywać, że nowe prawo szkolne bynajmniéj *ogólnie* pensyi nauczycielskich nie poprawi, tylko w najostateczniejszych przypadkach zaradzi.

DONIESIENIE.

W tych dniach opuścił prasę czwarty i ostatni tom *„Historyi szkół w Koronie i w Wielkiém Księstwie Litewskiém, przez Józefa Łukaszewicza.“* Zawiera on historyą szkół jezuickich, pijarskich, bazyliańskich, zakonnych innych reguł i historyą seminaryów duchownych.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu odebrała z Warszawy bardzo użyteczną książkę dla dzieci, pod tytułem: *„Zbiór wszystkich umiejętności dla młodego wieku, po polsku i po francuzku, w 3 tomach,“* Nie do francuzczyzny ale do ciekawych i obfitych nauk treściwie w téj książce zebranych, ważność przywięzujemy, o ileśmy się o tém z przejrzenia jéj na prędce przekonać mogli. Starać się będziemy raz się jeszcze do niéj zwrócić.